

Opowieść raczej niewigilijna

Najnowszy spektakl duetu dramaturgiczno-reżysersko-aktorskiego Pawła Wolaka i Katarzyny Dworak pod pozorami ludowej ballady kryje mroczny thriller. I choć opowieść o wiejskiej wspólnotie zaczyna się od wigilijnej wieczerzy, to pojednania tu nie będzie

Magda Piekarska

Ten początek jest zwodniczy – mimo że w „Drodze śliskiej od traw” można usłyszeć kolędy, to zdecydowanie bliżej jej do poetyki filmów Wojciecha Smarzowskiego niż do kolejnej wersji pisanej ku pocieszeniu serc „Opowieści wigilijnej”. A wzięta z życia historia o linczu we Włodawie będzie lepszym do niej kluczem niż Dickensowska baśń o przemianie.

Tak samo zwodniczy jest język, jakim posłużyli się twórcy spektaklu – ludowa ballada każe się spodziewać jeśli nie wyjścia z mroków w kierunku światła, to przynajmniej wzięcia w nawias całej grozy przedstawionego świata. A tu, choć swoim rytmem i prząsnym żartem usypia czujność widza, to tylko po to, żeby za moment uderzyć go obuchem w głowę. I tylko przez brak uwagi można się dopatrzeć w finale łatwego pocieszenia. Jego nie będzie – świat nadgryziony przez zło na zawsze pozostanie nim skażony. I kiedy na koniec padną słowa o wskrzeszeniu wspólnoty wskutek jednoczącej wszystkich powodzi, to pocujemy nieprzyjemny dreszcz na myśl, jak szybko i skutecznie woda wypłukała pamięć i sumienia.

„Droga...” w bardzo interesujący sposób wpisuje się w opowieść snutą w tym sezonie przez legnicki Teatr Modrzejewskiej, której głównym



Pesymistyczną wizję świata twórcy spektaklu budują, portretując wieś jak z wizji Chagalla, z których ktoś wyprał wszystkie kolory

tematem i zbiorowym bohaterem jest lokalna wspólnota ze swoją siłą i słabościami. W dwóch pierwszych wypadkach – „Madonny, Księżycu i Psa” Rolfa Bauerdicka w reżyserii Lecha Racza i „Zabijania Gomulki” Jerzego Pilcha i Jacka Głomba – została zderzona z politycznym systemem. Mieszkańców rumuńskiej wioski totalitaryzm niemal rozniósł w pył, niwecząc ich szansę na miłość i dobre życie. Rodzina z panem Trąbą na czele tyranii komunistów miała w nosie. Oba te spektakle, zderzając wielką politykę z lokalną społecznością, dawały tej drugiej przewagę płynącą z niezmienności reguł, dy-

stansu do świata, ludowej mądrości, a także siły tkwiącej we wspólnotie, którą nawet wewnętrzne różnice w chwili zagrożenia bardziej spajały, niż dzieliły.

W „Drodze...” ani wielkiej polityki, ani płynących z zewnątrz zagrożeń nie ma. Jest wieś gdzieś na zadupiu współczesnego świata. A w czasach pokoju te wszystkie cechy małej społeczności, które w konflikcie ze światem pozwalały jej przetrwać, stają się infekującymi jej organizm wirusami. Rozsiewającymi zło jak zarazę.

„Droga...” z „Zabijaniem...” łączą sceny wigilijnej wieczerzy, w obu wypadkach jednakowo skromnych. O ile

jednak w spektaklu Głomba daje ona poczucie istnienia krzepiącej wspólnoty, o tyle w przedstawieniu duetu Wolak - Dworak dostajemy wraz z nią pokaz hipokryzji i pustki ukrytej w rytualnych gestach. I choć diabeł (świetny Grzegorz Wojdon) nie zdążył jeszcze zapukać do drzwi Jasia (Paweł Wolak), to zło zdążyło się tu załęgnać.

Nie wiadomo, gdzie dokładnie tkwi jego źródło. Czy jest nim Bogdan (Rafał Cieluch), wiejski gwałtownik i mściciel, który wyszedł w Wigilię z więzienia, dokąd parę lat wcześniej trafił za znęcanie się nad rodziną? Jaś, największy może pocziwiec we wsi, który własną matkę trzyma zamkniętą na strychu, żeby mu się po domu nie płała? Ksiądz (Robert Gulaczyk), który kiedy najbardziej jest potrzebny, chowa głowę w piasek? Wiejskie baby, które sankcjonują podpalenie domu Jehowych? Czy wreszcie Marysia (znakomita Dworak), żona Bogdana, która ugina się pod presją wsi i przyjmuje go pod dach? Jedno jest pewne – diabeł, który zatrzymał się w tej wsi na trochę, jest właściwie tutaj bezrobotny. Człowiek w zupełności go wyręcza.

Największe pokrewieństwo nawiązujące do diabła łączy z Bogdanem, którego można traktować wręcz jako jego ziemskie wcielenie – zło występuje w nim w stanie niemalże czystym, więc zamiast dramatycznie nieodwzownej przemiany widz dosta-

nie w tym wypadku zaledwie jej symulację. Wydaje się jednak, że twórców spektaklu interesuje dużo bardziej postawa pozostałych bohaterów wobec utożsamianego przez Bogdana zła. To wspólnota tę wysyłaną przez niego energię odbija w zwielokrotniony sposób, to ona w finale będzie miała na sumieniu grzech większy od tych, które on sam popełnił.

Tę pesymistyczną wizję świata twórcy spektaklu budują, precyzyjnie rozkładając akcenty, portretując wieś jak z plastycznych wizji Chagalla, z których ktoś wyprał wszystkie kolory (graficzne, plakatuowe tła Małgorzaty Nowak), nadając jej jednocześnie rys umowności kostiumowymi projektami Małgorzaty Bulandy, a grozę podkreślając muzyką Kormoranów. W twórczej dramaturgiczno-reżyserskiej biografii duetu Wolak - Dworak, po gorzkiej komedii „Sami” z wsią bynajmniej nie sielską w tle i społecznie zaangażowanej, osadzonej w miejskim pejzażu „Pracypospolitej”, to ostatnie przedstawienie wydaje się najmroczniejsze, ale i najdojrzalsze zarazem. Budzi ciekawość, co nas czeka za kolejnym zakretem tej drogi. Gdzieś tam musi być światło, bo ciemniej już chyba być nie może. ●

„Droga śliska od traw. Jak to diabeł wsią się przeszedł”, premiera 15 grudnia w Teatrze Modrzejewskiej w Legnicy.